TYGODNIK POLSKI „Kurjer Nowojorski i Brooklynski" reprezentuje interesy 1.600.000 Polaków w St. Zjednoczonych, jest bardzo rozpowszechniony w całych Stanach, a tem samem nader pożyteczny dla ogłoszeń.

KURJER NOWOJORSKI I BROOKLYNSKI.

THE POLISH WEEKLY „New York & Brooklyn Courier" represents the interests of more than 1.500.000 Poles living in the United States. Has a large circulation in U. S. and is an invaluable advertising medium.

ROK 7. NEW YORK, N. Y. DNIA 5-GO WRZEŚNIA 1896 ROKU. NR. 36.

THE NEW YORK COURIER PUB. CO.
174 E. Third St. New York, N. Y.
Circulation 12 thousands.

Przegląd Polityczny.

Anglja postanowiła wysłać potężną flotę do Turcji. Czternaście okrętów znajdujących się na morzu Śródziemnem otrzymało rozkaz wyruszenia do Levanty. Część tych okrętów pozostanie przy wyspie Lemuos, przy wejściu do cieśniny Dardanelskiej, część zaś uda się do Saloniki. Celem wysłania floty jest uśmierzenie rozruchów, jakie mają miejsce we wszystkich prawie częściach Turcji i położenie tamy mordowania bezbronnych ludzi przez Turków.

***

Austryjacki arcyksiążę Franz-Ferdynand D'Este przyszedłszy do zdrowia, zażądał, by go napowrót wliczono do Armji i następstwo tronu mu przyznano, które z powodu jego choroby przyznane było jego bratu Ottonowi. Ponieważ Otto, zostawszy raz następcą tronu, z godności tej zrezygnować nie myśli, przyszło wię z tego powodu między braćmi do ostrej wymiany słów.

***

Ubiegłego tygodnia straciło w Konstantynopolu i na przedmieściach przeszło 400 ludzi życie. — Na turecko-bułgarskiej granicy przyszło do bitwy między Bułgarami a Turkami. — Zachodzi obawa, że nastąpi rozbiór Turcji, a przyczyną będzie do tego sam sułtan; który nic nie czyni dla usunięcia obecnego bezrządu i to pomimo energicznych przedstawień mocarstw.

***

W rzeczypospolitej Chili zanosi się na rewolucję. Być może, że do tego nie przyjdzie, jeżeli kongres, który zwołano w tym tygodniu, kwestję wyboru prezydenta załatwi ku zadowoleniu spierających się stronnictw. Rezultatu narad kongresu oczekują w całym kraju z niepokojem.

***

Oddział powstańców kubańskich podłożył znaczną ilość dynamitu pod most żelazny kolei Western w pobliżu Bayete. Dynamit eksplodował i tak uszkodził most, że wszelka komunikacja kolejowa została przerwana w prowincji Pinar del Rio.

***

Oficjalna depesza do Madrytu z Manilli donosi, że powstańcy w liczbie 2.000 napadli na forty, broniące dostępu do miasta, chcąc opanować takowe, lecz zostali odparci. Powstańcy stracili 60 ludzi. Po stronie Hiszpanów 6 żołnierzy padło na miejscu a wielu odniosło rany.

***

Z powodu śmierci księcia Łobanow Rostowskiego, rosyjskiego ministra do spraw zagranicznych, car wezwał do Kijowa Szyszkina, szefa rosyjskiego biura spraw zagranicznych, będzie on tymczasowo zawiadywał departamentem spraw zagranicznych.

***

Król włoski Humbert podpisał dekret, nakazujący uformowanie włosko-atlantyckiej eskardy do obrony włoskich interesów w południowej Ameryce.

Nagrodzona krzywda.

Piękna aktorka obrabowana i opuszczona w drugim dniu po ślubie.

OTRZYMUJE W SPADKU 50 TYSIĘCY RUBLI.

Paulina Rostowska, której mąż, hrabia Włodzimierz Rostowski umarł przed sześciu miesiącami w Petersburgu, zostawiając jej w spadku 50.000 rubli, była w ambarasie jakby tę sumę odebrać. Poradzono jej by się udała do adwokata E. Rosenthala, który podjąwszy się skolektowania tej sumy, wysłał natychmiast na własny koszt jednego ze swoich klerków do Petersburga, by sprawę tę przeprowadził.

Oto co pisze „New York World" w tej sprawie:

Paulina Bradshaw, posiadała zawsze tylu adoratorów, ilu było mężczyzn w sali teatralnej. Jej piękność, jak zarówno jej doskonała gra, zjednywała jej tłumy wielbicieli, gdziekolwiek się ukazała.

Hrabia Włodzimierz Rostowski nie wrócił więcej.

Przed kilku tygodniami Paulina przybyła do New Yorku i zamieszkała p. n. 250 W. 36 ul. Jednego dnia wręczono jej list z Rosji, pisany przez notarjusza, w którym tenże zawiadamiał ją, że spadek 50.000 rubli oczekuje ją w Petersburgu.

Dalej donosi notarjusz, że Rostowski przebywał czas jakiś w poł. Afryce, gdzie zdobywszy kolosalny majątek, przybył do Petersburga, żyjąc czas jakiś na wielką stopę i trwoniąc łatwo widać zdobyte pieniądze. Na jakiś czas przed śmiercią usunął się jednak zupełnie od świata, a dręczony pewnie wyrzutami sumienia, zapisał swej skrzywdzonej żonie owe 50.000



Gdy przed czterema laty występowała w Chicago, zauważyła w jednej z lóż przystojnego mężczyznę, który wyglądał na cudzoziemca z wyższej sfery. Przez kilka dni z rzędu, cudzoziemiec ten zajmował regularnie to samo miejsce w loży i przez cały czas oczy jego były tylko na nią zwrócone.

Jednego wieczoru został jej przedstawiony jako rosyjski hrabia Włodzimierz Rostowski. W krótkim czasie wyznał jej swą miłość, a w dwie godziny później został jej mężem.

Na drugi dzień po ślubie Rostowski rzekł do żony: „Muszę wyjść w pewnym dyplomatycznym interesie, niech cię to nie niecierpliwi jeżeli prędko nie wrócę"...

Paulina czekała cały dzień. Nadeszła noc, ona jeszcze czekała, nie jedząc nawet obiadu ni kolacji, lecz mąż nie przychodził. Nareszcie dla zabicia czasu, postanowiła się ustroić w co miała najlepszego, z myślą przypodobania się swemu Włodzimierzowi, gdy powróci. Wzięła szkatułkę z kosztownościami, których miała za kilka tysięcy dolarów, lecz jakżesz się przeraziła — znalazłszy ją pustą. Nie było w niej ani biżuterji ani kilkuset dolarów, które również miała w tej szkatułce.

rs., zostawiając przytem list w którym błaga ją o przebaczenie. Żaden z adwokatów niechciał podjąć się skolektowania spadku, gdyż sprawa taka pociąga za sobą kolosalne koszta, dopiero znany Polonii adwokat, p. E. Rosenthal, 333 Grand St. zajął się tą sprawą.

ZE ŚWIATA.

— Niemieckie gazety wzywają rząd aby się ugodził ze Stanami Zjednoczonymi i Anglją i anektował wyspy samoańskie.

— Miasto Frankfurt nad Menem musi właścicielowi hotelu Schwan zapłacić 12,000 marek za ugoszczenie cesarza Wilhelma.

— Z Hawai nadeszła wiadomość, iż księżna Kajulani ma być powołana na tron hawajski.

— Rząd włoski wyszle specjalnego posła do Brazylii w celu załatwienia nieporozumienia.

— Na Madagaskarze wybuchł bunt krajowców. Buntownicy palą wsie i mordują mieszkańców. Francuzi rozstrzeliwają każdego buntownika, którego pochwycą.

— Niemiecki konsul w Zanzybarze wzbrania się wydać Anglikom Said Kalida.

— Londyńska gazeta „Daili News" przepowiada zdetronizowanie sułtana i podział Turcji.

— Generał kapitan Weyler zakazał sprzęt kawy, trzciny cukrowej i tabaki.

— Gabinet hiszpański asygnował znów 30.000.000 pasetas (około 600 tysięcy dol) na wojnę na Kubie.

— Według urzędowego telegramu od generał-kapitana Blanco gubernatora wysp Filipińskich, tysiąc powstańców wyruszyło przeciw Hiszpanom, ale ponieważ byli źle uzbrojeni, zostali pobici. Wojska teraz ich ścigają. Gubernator Blanco liczy powstańców na 4.000 ludzi i prosił o pomoc. Rząd postanowił bezzwłocznie wysłać mu 2,000 żołnierzy do pomocy.

— Z Kijowa donoszą, że książę Łobanow Rostowskij, rosyjski minister spraw zagranicznych umarł nagle w drodze powrotnej z Wiednia, gdzie towarzyszył cesarskiej parze. Wiadomość o tym wypadku wywarła w całej Rosji przygnębiające wrażenie. Niewątpliwie zgon ministra będzie zawadą wielką w przeprowadzeniu planów politycznych Rosji, gdyż od zamierzonej podróży jego po dworach [illegible] gnięcie spraw armeńskiej i kreteńskiej.

— Berliński „Tageblatt" w swym ostatnim numerze szeroko się rozwodzi nad potrzebą wzięcia w obronę interesów niemieckich na wyspach Samoa. Dziennik ten powiada, iż ze względu na intrygi jakie Ameryka prowadzi w Samoa, krzyżowce niemieckie „Bussard", „Falke", i łódź depeszowa „Mowe" zostały wysłane do Apii, stolicy wysp Samoa.

— Do londyńskiego „Standard'a" donoszą z Madrytu, że rząd hiszpański zatwierdził dekret jenerał-gubernatora Weylera, na mocy którego zostanie zasuspendowany zbiór kawy na Kubie i surowo zabronione znoszenie się w celach handlowych Hiszpan lub cudzoziemców z powstańcami. Depesza dodaje, że amerykański konsulowie na Kubie zaprotestowali przeciwko ostatniemu rozporządzeniu — a to na tej podstawie, iż nie będą mogli otrzymać informacji, których od nich żąda departament stanu.

Z AMERYKI.

¶ W Little Rock, Ark., odbyło się w ubiegły poniedziałek wielkie zgromadzenie demokratycznych zwolenników waluty złotej, celem obrania delegatów na konwencję do Indianopolis.

¶ Na parowcu „La Bretagne" przybył do New Yorku były minister prezydent francuzki Aleksandre Felix Joseph Ribot. Żona jego jest Amerykanka, z domu Burch, i pochodzi z Chicago.

¶ W Cheboygan, Mich., spaliły się składy drzewa, należące do Charlsown z Tornado. Szkoda zrządzona wynosi ćwierć miljona dolarów.

¶ Pomiędzy Oak Point a Eagle Cliff Oregon, na brzegu washingtońskim srożą się pożary lasów, które się już spaliły na przestrzeni, obejmującej kilka mil kwadratowych. Wiele bydła spaliło się i jak obliczają, około 200 sztuk. Obliczają też, że spaliło się około 225 miljonów stóp kubicznych drzewa.

¶ Pięć mil na północ od Xenia, O. wyleciała w powietrze prochownia. Zabici zostali F. Fich i Silas Eiggins.

¶ W Sault St. Marie pożar zrządził szkodę na $300.000.

¶ Republikańscy zwolennicy wolnego bicia srebra w Idaho utworzyli nową partję pod nazwą partji srebrno-republikańskiej i zamianowali swoich kandydatów stanowych.

¶ W Cleveland, O. odbyła się doroczna konwencja najwyższej loży Rycerzy Pythias.

¶ W Kansas City, Kas., odbył się ślub jednego z najwybitniejszych rabinów żydowskich w Ameryce, Krauskopfa z Philadelphii, z bogatą panną Sybil B. Feinemann.

— W pobliżu Bramlet, Tenn, został w celach rabunku zamordowanym John Thornson, komiwojażer z Chicago.

1890 1896

THE POLISH WEEKLY

Kurjer Nowojorski i Brooklynski

(The New York Courier).

ISSUED EVERY SATURDAY.

The oldest and the most popular polish political paper in New York City.

THE NEW YORK COURIER PUB. CO.

174 E. 3d St. New York.

Ed. Is. Kolakowski, Manager.

SUBSCRIPTION:

ONE YEAR $1.00 IN ADVANCE.

SINGLE COPY 5 CENTS.

Entered at the New York City Post Office as Second Class Mail Matter.

KURJER

Nowojorski i Brooklynski.

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI.

Wychodzi w każdą Sobotę.

PRENUMERATA:

ROCZNIE $1.00 Z GÓRY.

ADRES:

THE NEW YORK COURIER PUB. CO.

174 E. 3d St. New York.

Ed. L. Kolakowski, Zarządca.

ZDANIA.

Jeżeli cię szyderca na kieł brudny bierze,
To znak, żeś się już dobił zasług w swej karjerze.

Kłamca i złodziej, to para dobrana,
Jakbyś sprzągł razem djabła i szatana

Kto idzie krętą drogą, nie dojdzie do celu,
Choćby miał tykę silną.... oraz giętkość chmielu.

A gdy się ktokolwiek z swych herbów wynosi,
Jest jako koło na spróchniałej osi.

UWAGI.

Dziennik Polski w tygodniowem wydaniu („Gazeta Chicagoska") w n. 12 z Środy 26 Sierpnia pomieszcza korespondencję, przysłaną przez jakiegoś chłystka z New Yorku, w której tenże w brudny sposób napada na powszechnie, z najlepszych stron znanego obywatela Meyendorfa. Że ob. Meyendorf jest lepszym Polakiem od tego który pisał tę korespondencję, to pewno, był on bowiem zesłanym w Sybir za udział w powstaniu, a że jest człowiekiem uczciwym niechaj posłuży za dowód to, iż przez 18 lat zajmował posadę rządową w Helena, Montana. Pan Meyendorf został obecnie zamianowany reprezentantem dla spraw polskich, w partji republikańskiej a nie jest żadnym uzurpatorem jak twierdzi korespodent. Dziwi nas to, że Dz. P. który zawsze uważaliśmy za pismo poważne, umieszcza korespondencję od pierwszego lepszego łapserdaka, i nie sprawdziwszy faktu, ubliża czci najzacniejszego z Polaków. Postaramy się dowiedzieć kto był tym podłym oszczercą, a wówczas będzie mu ciepło.

* *
*

Żyd czy katolik, jeśli jest uczciwym człowiekiem zasluguje na szacunek. Podłym ale jest ten, który się swojej wiary wypiera. Robimy tę uwagę, gdyż mamy w kolonii naszej ptaszka, który się wypiera, że jest żydem, a katolików radby żywcem smarzyć.

* *
*

Chińska iście mądrość tchnie z artykułów „Gazety Polskiej". Przed niedawnym czasem gazeta ta ks. Fydę z Newton i ks. Wysieckiego z Brooklyna wszystkim za wzór stawiała. A teraz... teraz napada na nich, odsądzając ich od czci i wiary. Domyślamy się, co powodem tej zmiany, pewnie księża ci nie zapłacili haraczu.....

* *
*

Pewien ananas, który w kraju nosił tyczki i instrumenta za geometrą nabrał przy tej czynności tyle rozumu, że przybywszy do Ameryki nietylko że został „wielkim literatem" ale narobiwszy wszelkiego rodzaju łajdactw więcej, niż ma włosów na swej końskiej głowie, śmie utrzymywać, że nie ma takiego w New Yorku, któryby mu był godny czyścić buty. Jest i na to rada. Niechaj ta „wielkość" czyści buty innym, a jeżeli zacznie od nas, kupimy mu szczotki lub czernidło.

Ziemie Polskie.

— Cyrk Iwanowa z miniaturową trupą, i pięcioma końmi przybył do Miechowa.

— Dziennik Krakowski podał bardzo ciekawe zawiadomienie: „Na podstawie ścisłych informacji, których źródła na razie wymienić nie możemy, przestrzegamy, pisze cytowany organ, młodzież, zwłaszcza uniwersytecką, aby się miała na baczności wobec szerokiej akcji żandarmsko-policyjnej, do jakiej obecnie w Warszawie przystąpiono. Wpadła w ręce nasza instrukcja wydana przez władze żandarmskie w sprawie szpiegów, które rząd obecnie w wysokim stopniu zastosował. Wspomniane pismo zaleca szpiegom — którzy zazwyczaj pod przybranem nazwiskiem ze swym instruktorem znoszą się, wskutek czego też wyłapanie ich jest utrudnione — aby starali się pozyskiwać sympatję i przyjaźń wybitniejszych z młodzieży przez używanie biednych, patrjotów i wygłaszanie skrajnych opinji. Instrukcja wylicza szereg nazwisk z młodzieży warszawskiej i krakowskiej, o których „spiski" się rozchodzi. Bliższych informacji udzielimy interesowanym ustnie w redakcji. Dotyczy to zwłaszcza Warszawiaków. Również znaną nam jest treść instrukcji danej szpiegowi, wysłanemu na Zlot Sokoli do Krakowa. Dotyczy ona głównie punktów: 1) Kto z Królewiaków na Zlot przyjechał i jak się zachowywał, 2) co zawierały mowy publiczne, miane na Zlocie, 3) jak się o organizacji i celach Sokoła wyrażała prasa, 4) co mówił nuncjusz Agliardi przy przejeździe przez Kraków. Z papierów policji warszawskiej, których dosłowne odpisy pasiadamy, a których publikować nie możemy ze względu na osoby w Warszawie zamieszkałe, przebija się w sposób widoczny, jak bałamutne, często mylne, a prawie zawsze anachronistyczne, spóźnione informacje posiada policja rosyjska o stosunkach naszego społeczeństwa i o jego nastroju umysłów. Tem gorzej dla nas, bo ztąd idą śledztwa, zsyłki, relegacje, ztąd zapełniona cytadela, tem lepiej jednak żandarmom, bo ztąd płyną kresty i awanse.

— Cytowany w „Kurjerze Warszawskim": W październiku 1895 roku w gminie Pikuty, w powiecie włocławskim, w okrutny sposób zamordowano włościanina Wincentego Strzeleckiego a podejrzenie o spełnienie tej zbrodni padło podówczas na Władysława Szolcmana, który jednak podczas prowadzącego się śledztwa zdołał zbiedz. Środki zarządzone przez władzę prokuratorską, naprowadziły na ślad, że Szolcman pod nazwizkiem Rucińskiego zbiegł do Ameryki, a następnie jak powzięto wiadomość, zamieszkał w mieście Cleveland, Ohio. Na staranie władzy konsul amerykański drogą telegraficzną zażądał aresztowania Szolcmana. Życzeniu temu władze amerykańskie uczyniły zadość i odstawiły Szolcmana do Kopenhagi. Wydelegowano tam ajenta policji śledczej petersburgskiej, który przewiózł Szolcmana do więzienia w Libawie, zkąd w tych dniach będzie odesłany do Warszawy.

— Z zupełnie wiarogodnego źródła otrzymujemy następującą wiadomość: „Gdy uczestnicy wycieczki Sokoła inowrocławskiego, wracając z wycieczki do Szarleja, wysiedli w Mątwach na ląd i gdy prom, który ich przywiózł, odbijał od brzegu, zbliżył się do przewoźników jeden z urzędników fabryki mątawskiej Goeckiego i zapytał coby to było za towarzystwo? A gdy mu odpowiedziano, że to Tow. „Sokół", zawołał do przewoźników: — „Haben Sie nicht eine Bombe, um diese Gesellschaft in die Luft zu sprengen?" (Nie macie bomby, aby towarzystwo to wysadzić?). Wymowniejszego i dosadniejszego dowodu, jakiemi to uczuciami przejęci są prusacy względem swych polskich współobywateli, nie potrzeba chyba. Bomby były dotychczas tylko bronią anarchistów, teraz widocznie przejęli je do antipolskiego arsenału swego także prusacy. Głaśne to i publiczne odezwanie się dowodzi, do jakiego to już stopnia spotęgowała się nienawiść do Polaków.

— Przykry wypadek zdarzył się niedawno p. Karolowi d'Abanconrt, sędziemu powiatowemu w Żurawnie i posłowi sejmowemu pow. żydaczowskiego. Przedsięwziął on wycieczkę Dniestrem na galarze. Podczas jazdy wsparł się na słabym poręczu tegoż i wpadł do wody, która w tem miejscu była rwącą i głęboką. Przewoźnicy wyratowali go nieprzytomnego. Po odtarciu zapadł niebezpiecznie na zdrowiu, lecz dzięki staraniom lekarzy przyszedł już do siebie.

— Z Poznania donoszą. Miejska kolej elektryczna w Poznaniu, której budowa rozpocznie się niedługo, rozciągnie się także na podmiejskie miejscowości: św. Łazarza, Jeżyce i Wildę. Kolej oddana będzie do użytku publicznego na wiosnę r. p. najpóźniej, jeżeli na przeszkodzie nie staną trudności nadzwyczajne.

— Zażartą bójkę stoczyli włościanie w Trzebiu pod Ostrowem z bandą cyganów, plądrujących ich mieszkania. Cyganie bronili się wystrzałami z rewolwerów ale uledz musieli w końcu przewadze włościan.

— Żandarmerja drohobycka aresztowała pewnego żyda z Turki (Galicja), za to, że przez dłuższy czas dostarczał podobno dynamitu tym właścicielom kopalń w Borysławiu, którzy nie mieli pozwolenia do używania nabojów dynamitowych. Po przesłuchaniu w sądzie, odwieziono go pod ekskortą do Sambora.

— „Gazeta Kołomyjska" donosi: Przy szybowaniu wagonów na stacji kołomyjskiej dostał się przez własną nieostrożność robotnik kolejowy pod koła maszyny, która urwała mu lewą rękę i poszarpała cały lewy bok. Nieszczęśliwego zawieziono do szpitala i opatrzono. Lekarze nie mają nadziei utrzymania go przy życiu.

— W nowym szpitalu w Sosnowcu, dla zapewnienia stałej opieki chorym, osiadły trzy siostry Miłosierdzia, sprowadzone z konwentu św. Kazimierza w Warszawie.

— W Ojcowie odbył się bal na rzecz szpitala św. Błażeja w Olkuszu.

TO i OWO.

* **Dobry pijak:** Ile Bawarzy wypić zdolni piwa na raz, donosi koresp. do „Frakft. Ztg." z Würzburga fakt, jakiego był świadkiem: Przy uroczystości ludowej, akademicy w pewnym browarze chcieli się przekonać, ile kufli litrowych pewien znany z chętnego picia pomocnik piwowarski zdolny wychylić bez szkody dla zdrowia. Przywołano go do stołu i wpuszczono w każdy kufel 1 mk. z oświadczeniem, że będzie jego własnością, gdy piwo do dna wypije. W ten sposób browar zarobił sobie 27 mk. — i był jeszcze trzeźwy.

* **Początek talerzy.** Używanie talerzy dopiero kilkaset lat temu weszło w zwyczaj, przedtem zastępowano je okrągłemi skibkami chleba. Wirgiliusz w Eneidzie wspomina, że w ten sposób jedli towarzysze Eneasza, kiedy Harpie przerwały im posiłek. Jeszcze podczas koronacji Ludwika XII posługiwano się kromkami chleba, a po skończonej uczcie rozdawano je ubogim. Pierwsze talerze zostały wyrobione w mieście Reims i ofiarowane Karolowi VII, kiedy przybył tam na obrzęd koronacji. Rozpowszechniły się dopiero za cesarza Karola V.

* **Mody dla... psów.** Sodoma i Gomora w tym Paryżu. Obecnie w sferach arystokratycznych powszechne są modne ubrania dla psów. Przytaczamy dosłownie z jednej z paryzkich gazet codziennych: „Oto najświeższe mody dla piesków: Rano na wsi należy ubierać pieska w paltocik niebieski z szerokim kołnierzem lub w pudermantel z kapturkiem, gdy kurz na drogach. Po południu ubranko z zielonego strzeleckiego sukna z szaremi wypustkami, z potrójnym kołnierzem. Piesek szanujący się (?!!) powinien mieć kostjum, zastosowany do ubrania swej pani." O, błazeństwo francuskie!

* **Wierny lokator.** Podziwiano Juliusza Simona, który od lat 50 bez przerwy mieszkał w jednym domu pod nr. 10 na placu Magdaleny w Paryżu, na piątem piętrze. Cóż powiedzieć o tak wiernym lokatorze, jak jego kolega, nestor Akademii francuskiej Ernest Legouve, który urodził się przy ulicy de Saint-Marc pod nr. 14 i odtąd przez lat 86 ani na chwilę nie przestał tam mieszkać! W Paryżu muszą chyba być inni właściciele domów, jak u nas.

* **Najwyższa wieża.** Największa niedorzeczność ostatniej wystawy paryskiej, wieża Eiffla, zakasowana niebawem będzie przez jeszcze większą niedorzeczność, mianowicie olbrzymią wieżę Wembley-parku pod Londynem. Będzie to najwyższa budowa w świecie, którą ukończono już do pierwszej platformy. Budowę rospoczęto w roku 1889. Wieża z kształtu podobna jest nieco do wieży Eiffla, jest jednak wyższą o 150 stóp angielskich, czyli wznosić się będzie na 380 metrów nad poziomem ziemi. Na całą budowę firma Heenau zużyje 140.000. ton stali.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

† Z Karlsbadu donoszą o śmierci austrjacko-węgierskiego ministra rezydenta i konsula generalnego w Tangerze, Karola Bolesławskiego, zmarłego w 59-ym roku życia. Ś. p. Bolesławski przeznaczony był na posła do Pekinu, w Chinach — i miał się tam udać w roku bieżącym.

† Na ostatnim konkursie artystycznym znanego paryskiego klubu „Paris Providence," złoty medal za rzeźby dostała pani Andriolli-Turnowska. — Rzeźbiarka wystawiła w salonie „Paris Providence" kilka bardzo udatnych prac, między innemi, też główkę p. t.: „Śmiejąca się dziewczyna" i biust własny. Obie prace uznane zostały za najwybitniejsze z konkursu i uzyskały pierwszą nagrodę.

† Dzienniki niemieckie opowiadają następujący szczegół o synku znakomitego pianisty. Pewnego razu Paderewski koncertował w Paryżu w wielkim cyrku tamtejszym. Kiedy wybierał się na koncert, mały synek jego odezwał się z prośbą: „Ojczulku! weź mnie z sobą weź koniecznie!" Ojciec uległ prośbie i zabrał synka do cyrku. Po koncercie, zapytany o wrażenie, mały Paderewski tak się wyraził: — „Myślałem, że w cyrku zobaczę jakie sztuki, tymczasem usłyszałem tatusia tak samo grającego, jak w domu".

NADESŁANE.

ZA ARTYKUŁY I OGŁOSZENIA POD TYM NAGŁÓWKIEM UMIESZCZONE REDAKCJA NIE ODPOWIADA.

New York 1 września 1896

Szanowna Redakcjo!

Upraszam o zamieszczenie tych kilka słów w łamach „Kurjera", w odpowiedzi Gazecie Polskiej.

Nie żyd, nie żyd Redaktor od Gazety Polskiej bo wstyd i hańbę wyrządziłby swemu narodowi, lecz apostoł swego mistrza lucypera, który z całem piekłem swych czartów obrał nowe siedlisko dla siebie w mózgownicy redaktora G. P.

Jeżeli ktoś czyni zarzut podobny, człowiekowi uczciwemu i niewinnemu a z prawym charakterem, to ten nic sobie z tego nie robi, a kpi, bo go to nie obchodzi, lecz redaktor od G. P. bardzo to do siebie zastosowuje i całą złość i żółć wylewa w artykulikach swej gazety i napastuje niesłusznie nie winne osobistości. Któż może przekonać o czyimś pochodzeniu — co tylko samemu Bogu wiadomo.

I śmieszne i naiwne żądanie, lecz i dowód sam przez się nasuwa. Jeżeli kapłan polsko-katolicki z urzędu swego od ołtarza nawołuje swoich parafian do zgody tak jak Mistrz jego, który żyjąc wśród ludzi nauczał zgody i miłości, a wstępując do Ojca Niebieskiego jeszcze raz zalecał apostołom swoim zgodę i niłość mówiąc „pokój wam daję, pokój zostawiam", — to G. P. rozbija tę zgodę i krzyczy jak ci żydzi do Piłata — „ukrzyżuj, ukrzyżuj, krew jego na nas i na syny nasze". Czy to nie dowód złości żydowskiej! czy jeszcze większych potrzeba argumetów. Narodzie polski, jak odrzucisz i wypędzisz od siebie tego kapłana i słuchać nie zechcesz głosu prawdy głoszonej podług nauki Zbawiciela, to apostołowie fałszu ciemnoty, a wrogowie prawdy i sprawiedliwości, na czele z redaktorem G. P. prędko się z nami rozprawią i nas połkną, bo my im niczem lepiej kupcie się około swego pasterza i słuchajcie głosu prawdy bo on nas nie zdradzi ani zaprzeda, tu on jest największą tarczą i przeszkodą dla ludzi złej woli, co pragną naszej krzywdy i chcą przeprowadzić swe niecne plany przeciwko sprawiedliwości. — Biada, biada Ci Narodzie polski zaślepiony i ślepo wierzący gazetom, które niezgodę i swary rozpowrzechniają pomiędzy polskim Narodem dla swej korzyści popieranej przez rządy moskiewski i berliński a wstyd i hańbę przynoszących Imieniowi polskiemu.

Kiedy się Wam oczy otworzą? Kiedy dojdziecie do poznania prawdy. — Czyż nie widzicie że dla wrogów — ten ksiądz jest twardym orzechem do zgryzienia. Oni się nie liczą z nami, bo my niczem. Im potrzeba zabić wodza a potem co zechcą, samo przez się z nami uczynią przeprowadzą. Zrozumiejcie. Wiek niewoli nie nauczył rozumu, dziś większe niepokoje i zaburzenia czynią w wolnej Ameryce ci panowie którzy chcą rządzić księżmi i funduszem ludu dla własnej korzyści. Wy wszyscy którzy jesteście małego serca i słabej wiary upamiętajcie się nie czytajcie „Gazety Polskiej" która Was niczego nie nauczy jak niezgody i nienawiści, kłótni między Polonią. Upomnijcie się i niech Wam upartym oczy się otworzą, a Duch Święty niech nasz oświeci rozum, abyśma żyli w zgodzie i miłości jak Bóg przykazał a nie gazeta żadna.

Tego Wam i sobie życzy,

Wasz Brat i Rodak

E. Legiejko.

Br'klyn, d. 20 Sierpnia '96 r.

Szanonwy Redaktorze!

Proszę bardzo moich parę słów umieścić w „Kurjerze".

Byłem dawniej spólnikiem wydawnictwa „Gazety Polskiej" i chociaż włożone pieniądze straciłem, jednakże regularnie odbierałem „G. P." i czytałem ją uważnie, obecnie jednak doszedłem do przekononia, iż szkoda każdego centa na Gazetę Polską wyłożonego, gdyż nic, prócz brudów i zgorszenia dowiedzieć się z niej nie można. W ten sposób żadna gazeta w New Yorku utrzymać się nie może. Pismo, które sieje tylko niezgodę między Polakami, jest szkodliwe i czytanem być nie powinno,

Zamieszkując od przeszło 20 lat w Brooklynie, jestem świadkiem że Polacy Brooklyńscy należący czy to do Tow. narodowych czy kościelnych, żyją w zgodzie. Obecnie dostaliśmy młodego energicznego księdza, L. Wysieckiego który wysila się, by naprawić błędy swych poprzedników, swoimi moralnemi naukami wpływa na lud, wstrzymując go od pijaństwa i niezgody, stara się o podniesienie oświaty stawiając wspaniałą szkołę w naszem mieście, za co wszystko mu się tylko uznanie od Polaków należy.

Ale redaktor „Gazety Polskiej", lubiący najwięcej sławić karczmy i pisać hymny pochwalne dla pasorzytów naszej Polonii, krzywo pałrzał na działalność ks. Wysieckiego, a artykułami swymi radby naród nasz do reszty ogłupić, by go dla podłych celów użyć i wyzyskać.

Wawrzyniec Kamiński

były członek „Gazety Polskiej".

132 Dupont St. Greenpoint.

MAŁŻEŃSTWO KSIĘCIA

ROMANS SENSACYJNY

PRZEZ

DE SAINT-GEORGES.

(Ciąg dalszy). (9)

— Ach panie kawalerze! zawołała—łkając — wiem dobrze, że baranina nie warta kapłona.... tembardziej tak twarda jak nasza była, ale to jeszcze szczęście żeśmy ją ją dziś panu ofiarować mogli..... Na przy zły czwatek może już i tego nie będzie.

Kawaler z początku nie zrozumiał ważności tego zwierzenia, ale przejęty jakimś niepokojem wyprowadził Marjannę na korytarz pierwszego piętra i tam wybadawszy szczegółowo, dowiedział się z najwyższym smutkiem o niedostatku swych przyjaciółek ukrywanym dotąd przed nim.

Polecił Marjannie aby ta rozmowa została między nimi tajemnicą.

Teraz on z kolei używał rozmaitych podstępów, aby przyjść w pomoc pani de Montaran, nie dając jej się domyśleć, że wie o ich domowych zmartwieniach.

Dla zaspokojenia więc właściciela, znikł piękny i bogaty zegarek; wkrótce za nim poszła do usłużnego jubilera i laska ze złotą i kosztowną gałką, a następnie para pysznych z brylantami sprzączek, kilka szpilek wysadzanych perłami i dwa czy trzy dość znacznej wartości pierścionki.

Dowiedział się też od Marjanny, jego powiernicy, o coraz nowych kłopotach pani de Montaran ze strony dostawców, którzy już na kredyt dawać nie chcieli produktów gospodarskich, kawaler więc za nie płacił; a Marjanna śmiało przed panią utrzymywała, że teraz za nic wszystkiego dostać można, że to prawdziwa przyjemność mieszkać w Paryżu gdzie takie życie tanie!

— Do tego stopnia — dodawała — że kapłony tyle teraz kosztują co baranina, i pani śmiało może dysponować je na obiady czwartkowe dla pana kawalera

Margrabina nieświadoma szczegółów gospodarskich jak wszystkie wielkie damy ówczesne, spuszczała się w sprawunkach i staraniach około domu na poczciwą Marjannę, wierzyła ślepo wszystkiemu co ta jej mówiła, i używała z radością powrotu dobrego bytu, szczęśliwa że uwolniła się od kłopotów i upokorzeń niedostatku, nie zastanawiając się bynajmniej nad taką nagłą i dziwną zmianą.

Ale kawaler z przerażeniem widział zmniejszające się codzień swe skromne zapasy.

Mała pensja dożywotnia stanowiła cały jego fundusz, a po sprzedaży ostatnich klejnotów, będzie musiał zaprzestać tej roli tak słodkiej niewidzialnej Opatrzności, którą z takiem szczęściem spełniał względem dwóch kobiet.

Los Blanki szczególnie go przestraszał. Wiedział już tajemnicę biednego dziecka; to, co on miał za rozrywkę było uciążliwą pracą.

Codzień widział ją bladnącą; sine kręgi zarysowały się koło jej oczów lazurowych; suchy kaszel okazywał rozdrażnienie piersiowe, pochodzące z braku ruchu i niezdrowego powietrza w pracowni, gdzie przepędzała prawie dnie całe a często i część nocy.

Kawaler powoli tracił piękne marzenia co do przyszłości swej przybranej córki. Ten mąż bogaty, szlachetny i piękny, na którego tak długo rachował, nie zjawiał się.

I rzeczywiście zdawało się trudnem, aby podobny mąż znalazł pannę de Montaran, ukrytą jak fijołek w trawie, w skromnej pracowni przy ulicy Św. Katarzyny w Marais.

Ten mąż feniks znalazł się jednak: jeżeli nie łączył wszystkich przymiotów marzonych przez kawalera, przedstawiał jednak korzyści, mogące zadowolić ludzi bardzo wymagających

Trzy miesiące upłynęło od owego dnia, kiedy widzieliśmy małego staruszka w zakładzie kwiaciarskim, jak z ogólnym zdziwieniem zamówił u panny Wiktorji kosztowny obstalunek.

Pod pozorem czuwania nad dokładnem wykonaniem strojów, starzec każdego prawie poranku przychodził do pracowni, i przepędzał po kilka godzin między młodemi dziewczętami, bawiąc je różnemi opowiadaniami i dowcipem satyrycznym i złośliwym.

Chcąc zapewnić sobie względy panny Prudencji, porobił nowe zamówienia, płacąc je bez targu; co do młomłodych robotnic, jakże nie miały go uwielbiać! przychodził zawsze z kieszeniami pełnemi cukierków i łakoci, przeznaczonemi jak mówił, dla dodania gorliwości i serca do pracy.

Kwiaciarki też codzień niecierpliwie oczekiwały przybycia pana Daquin; tem nazwiskiem zapisał się starzec w księdze rachunkowej.

Panna Prudencja godząc skrupuły surowej moralności z interesem swego zakładu, po ścisłem wybadaniu poczciwca zdecydowała, że nadskakiwania jego nie mogą skompromitować żadnej owieczki powierzonej jej straży, a nie należy jej odstręczać tak korzystnej praktyki; stary zatem korzystając z przywileju swego wieku i powierzchowności, swobodnie przesiadywał w pracowni, bawiąc się gawędką z młodemi dziewczętami.

Z pomiędzy nich jedna tylko Blanka zawsze skromna, grzeczna ale małomówna, monosylabami odpowiadała na jego zapytania co do jej zdrowia i postępu w pracy.

Z oczami zawsze spuszczonemi na robotę, zdawała się obojętną na to, co się koło niej działo i zaledwie czasem uśmiechnęła się na anegdotki, często dowcipne, opowiadane przez gościa.

Niemniej jednak panna de Montaran była przedmiotem szczególnych względów i uwagi starca. Koło niej stawiał swój fotel, jej oddawał najpiękniejsze cukierki i najdelikatniejsze przysmaki.

Jednego dnia słysząc ją kaszlącą, wyszedł umyślnie z pracowni, ażeby jej przynieść jakieś karmelki skuteczne od kaszlu.

Nareszcie stało się jasnem dla młodych robotnic, że kwiaty były tylko pozorem a panna Blanka rzeczywistą przyczyną częstych wizyt pana Daquin, albo raczej ojca Daquin, jak go przezwały i w krótce o niczem innem nie mówiły jak o zakochaniu się jego w pannie margrabiance.

Można się domyśleć, że Wiktorja obrażona upodobaniem jakie piękny Anatol okazywał Blance, nie omieszkała mu udzielić wiadomości krążącej w pracowni.

— Pan Daquin — dodała — nie jest ani piękny, ani młody, ale jest bogaty, ogromnie bogaty, jak nam o tem sam pan powiedziałeś, a mała arystokratka może dla tego okazuje mu obojętność, aby go zniewolić do małżeństwa.

Anatol rażony był w serce tą wiadomością.

Oddawna czuł gwałtowną miłość dla panny de Montaran; poprawił się nawet ze złych przyzwyczajeń w przyszłym interesie swej tajonej namiętności. Nie widywano go już ani w kawiarniach, ani na przechadzkach w towarzystwie pięknych artystek; wieczorem, jak tylko był wolny od pracy, przybiegał do pracowni panny Prudencji, a każdej niedzieli chodził na mszę aby widzieć Blankę.

[Ciąg dalszy nastąpi].

Okręt powietrzny.

(Ciąg dalszy.)

Najprzód kupił on sobie wspaniały yacht i nazwał go „Aegon". Miałem wtenczas sposobność poznania go bliżej, gdyż zawezwał mnie do malowania fresk w salonie i jadalnym pokoju. Zrobił na mnie wrażenie człowieka szczęśliwego, który, czując wzgardę dla reszty ludzkości, sam sobie szczęście stwarzał. Na dumnym „Aegonie" wypływał on często z Tryestu na szerokie morze, gdzieś ku południowym Cykladom, gdzie, jak twierdził wobec paru zaufanych osób, nową buduje fabrykę. Gdybym go był dawniej znał jako i losy jego, byłbym może odgadł cel owych podróży — tymczasowo któregoś dnia zaprosił mnie i dwóch znajomych na dalszą wycieczkę, która mi tajemnicę rozjaśnić miała. Już po drodze zaczął na opowiadać historją swego życia, jako pragnął zostać wielkim wynalazcą. Nie chcąc wszelako być męczennikiem idei i ofiarą postępu, całe życie prześladowanym, postanowił być przedewszystkiem praktycznym — od korkociąga do lokomotywy.

Noc była, gdy dojechaliśmy do brzegów wyspy. Na przeciwległej skale rysowały się w ciemnościach nocy, niewyraźne kształty potężnych jakichś gmachów, wśród których gdzie niegdzie świeciło elektryczne światło. Zachęciwszy nas do udania się na spoczynek, wsiadł w łódkę i popłynął na ląd. Pozostaliśmy tedy na pokładzie gawędząc jeszcze z godzinę, gdy wtem wszyscy trzej głośny wydaliśmy okrzyk. Przed nami raptem czarna ściana jednego z gmachów zdawała się zapadać w ziemię, a szeroka struga białego światła rozlała się na ląd i morze. Olbrzymi jakiś potwór z płonącemi oczyma, wytoczył się, sapiąc, trzeszcząc i dysząc uniósł się w powietrze. Jeszcze chwilę go widzieliśmy, poczem znikł w ciemnościach.

— Okręt powietrzny! okręt powietzny! — powtarzaliśmy półgłosem, nie mogąc utaić wzruszenia i zadziwienia.

Po kilku godzinach daremnego oczekiwania powrotu fantastycznego okrętu, opanowała nas senność i nie zmieniając miejsca posnęliśmy twardo. Nad ranem zbudził nas Müller pytając z uśmiechem!

— Cóż widzieliście mą Halkyonę? podczas gdyście spali, żeglowałem ponad Konstantynopolem i Cyprem. Pokażę wam ją dziś dokładnie.

Wprowadził nas na górę, gdzie w gmachu sterczącym na urwisku skały, spoczywała na żelaznych szynach „Halkyone." Postać jej podobną była do libelli; stałe części robione były z aluminium, reszta z tysiąclistnego białego jedwabiu.

Wsiadłszy do łodzi, zwrócił się do nas pytającym wzrokiem. Serce mi biło jak młotem, gdy wraz z towarzyszami na wskazane mi miejsce usiadłem. Dwaj młodzieńcy greccy, obznajmieni widocznie z jazdą, przymocowali nas rzemieniami do siedzeń, poczem zwinnym ruchem uwiesili się niejako w tyle okrętu. Müller dał znak i wypłynęliśmy w świat boży. Po pierwszej obawie dziwna jakaś rozkosz i błogość opanowała me zmysły. Siedzieliśmy pod rodzajem klinowatej ściany z górskiego kryształu, chroniącej nas, mimo szalonej jazdy od zbytniego parcia powietrza. Chwilami szybowaliśmy prawie nieruchomo, to znowu zniżaliśmy się w wielkich spiralnych kołach, wśród których podobne orlim skrzydła Halkyony w słońcu się iskrzyły.

Gdy już blisko byliśmy powierzchni morza, wystarczało pewne naciśnięcie na mały guziczek i w tejże chwili prostopadle ku niebu wznosić się poczęliśmy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR i SATYRA.

ŻABIE PIENIA.

Szaruga kryje świat,
Pożółknął liść i kwiat,
Już nic nie kwitnie wcale,
Ni róże, ni konwalie;
To jesień, z nią wybory,
Niejeden mówkę wytnie —
A przytem — chociaż jesień,
Głupota ciągle kwitnie!
Cy-dy rym cym-cym!

Zanika zieleń już,
Deszcz będzie ciągle lał,
Upałów strasznych, susz
Darmobyś czekać chciał.
Dyskusje polityczne
Gdzie tylko ludzi grono —
A przytem — chociaż jesien,
To w głowach jest zielono!
Cy-dy-rym cym-cym!

Bociany ciągną w dal
Spuściwszy na dół dziób,
Bo gniazda jest im żal,
Co niknie z pod ich stóp.
W obronie swojej partji
Gazety głupsta płodzą —
A przytem — chociaż jesień,
Ciągle się dzieci rodzą!
Cy-dy-rym cym-cym! J. J.

Aforyzmy choleryka.

* Amor daje ci niebo, kobietę i kawałek piekła w dodatku.

* Niepisane prawo natury jest silniejszem od spisanych praw społecznych.

* Rzadko poeta zawdzięcza swoją sławę krytykowi a krytyk swoją zawsze poecie.

* Nie sądź nigdy aktora po wieńcach, jakie każe sobie rzucać.

FRASZKI.

Wszedłem do serca, co otworem stoi,
A że omyłka nie stanowi zbrodni,
Więc mi wybaczcie, czytelnicy moi,
Żem się omylił: to był dom prze-
[chodni.

Anioł.

— Czy to prawda, mamusiu, że anioły latają?

— Prawdą moje dziecko.

— A czemu tata mówił dziś do naszej guwernantki: mój aniele?

— Bo... widzisz... ona zaraz wyleci.

W restauracji.

— Cobym mógł mieć dziś na obiad?

— Ogromny szkandal, jeżeli mi pan swego długu nie zapłaci.

Domowe stosunki w XIX wieku.

Gość: Jest kto w domu?

Panna Zosia: Mama poszła do swoich pacjentów, Andzia nie wróciła jeszcze z uniwersytetu, Helcia ma służbę przy telefonach a ja idę właśnie do klubu cyklistek.

Gość: A papa dobrodziej?

Zosia: Papa nie ma czasu, bo musi obiad gotować.

W parku.

— Czemuż ty zawsze wołasz „pardon" ile razy się potkniesz o kamień?

— Bo się raz potknąłem o zakochaną parę...

Nowy gatunek dzieci.

— Bójcie się Boga, dzieci, jak wy wyglądacie! Czemuż was mama nie każe umyć?

— Mama wyjechała, my już od tygodnia jesteśmy słomianemi dziećmi.

Od Redakcji.

Osoby mające interes do Redakcji Kurjera proszone są o zgłaszanie się do ofisu (pierwsze piętro), a w żadnym razie, nie do drukarni na parterze.

Następujący Panowie są upoważnieni do kolektowania za „Kurjera", jak za abonament, tak i za ogłoszenia.

F. Bisikiewicz
172 N. 8 ul. Brooklyn, N. Y.

Maks. Szulczynski,
304 — 7 ulica Jersey, N. J.

Wład. Renz,
19 Jones ulica, Newark, N. J.

W. Szlauderbach,
Perth Amboy, N. J.

KRONIKA.

Notatki z New Yorku.

‖ Uczcie dzieci po polsku!

‖ Rodzinę Kozak, o której pisaliśmy w ubiegłym tygodniu, spotkało szczęście, o jakiem ani marzyć nie mogli, Mianowicie „World" umieścił ich fotografję [tą samą. którą Szan. Czytelnicy nasi widzieli w zeszłym numerze „Kurjera"] wraz z odpowiednim artykułem i obudził tem między Amerykanami sympatję dla biedaków. Na poczekaniu nadesłano dla nich do redakcji „Worlda" około $120, a prócz tego p. Mc Auliffe, adwokat w Greenwich, Conn. podarował im 140 akrową farmę, dobrze uprawioną i zagospodarowaną z wszelkiemi zabudowaniami i inwentarzem w pobliżu Clarkville, La Plate Co. Texas. Wyjechali oni już okrętem do Galveston, zkąd udadzą się do swej farmy.

‖ Prezydent Cleveland przyjmował ubiegłej soboty w mieszkaniu byłego ministra floty, Whitney, chińskiego wicekróla Li Hung Chang.

‖ Prof. Roszak, zdolny dyrygient kilku Towarzystw z New Yorku i Brooklyna, i nauczyciel opuszcza New York z powodu zamknięcia szkoły i udaje się na posadę nauczyciela i organisty do Newarku, N. J.

‖ Jeżeli korespondencja ks. Wysieckiego, była tak źle napisaną, jak twierdzi Adolph Levinsky, że pies by się wściekł gdyby mu ją zjeść dano, to czemuż się tak rzuca, tak się pieni ze złości. Czyżby, przeczytawszy ją, sam podpadł tej chorobie, którą „wodowstrętem" zowią. Żeby tylko ta choroba nie zaprowadziła go do... ula!

‖ Redaktor G. P. A. Lewek zbitował nawet Derdę winońskiego, pod względem kwiecistości stylu kryminalnego. Czyżby Lewek myślał, że czytelnicy G. P. są już tak należycie ogłupieni przez niego, że będą mogli bez wstrętu czytać artykuły pełne karczemnych wyzwisk, na jakieby się nawet żaden fachowy „bradiaga" nie zdobył. Zdaje nam się, że tak nie jest.

‖ Dnia 31 października odegranem zostanie na dochód Parafji polskiej piękna sztuka „Mazepa". Na zakończenie odbędzie się losowanie złotego zegarka z brylantami.

‖ Klub polityczny McKinley'a miewa obecnie swe posiedzenia p n. 17 West 24 st. Na ostatniem posiedzeniu znowu kilkunastu członków pozyskał klub.

‖ Tow. Dram. „Gwiazda Wolności" zaprasza wszystkich członków na posiedzenie, które się odbędzie w sobotę dnia 5-go września o godz. 8 ej wieczór, w sali zwykłych posiedzeń. M. Stefanowicz, Sekr. finan.

‖ Tow. „Gwiazda Wolności" daje dnia 28-go listopada przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie piękna sztuka p. t. „Złoty Cielec".

‖ Pyszny wierszoróbjest z tego Lewka. Kropi nas wierszami zapożyczonemi z „Kurjera Polskiego", które i my umieściliśmy w niniejszym numerze (1-sza szpalta, strona 2-ga) p. t. „Zdania", gdzie wyraźnie stoi „Kłamca i złodziej, to para dobrana", chociaż mogło by być: Lewin i.... to para dobrana.

‖ W ubiegłą niedzielę, na zebraniu niezależnego klubu, odbytym u ob. Głowackiego p. n. 447 E. 13 st. przy obecności 30 członków wybranym został zarząd klubu, składający się z następujących osób: J. Śliwkowski, prezes; J. Siedlecki, wice prezes; J. Głowacki, kasjer; A. Karski, sekr. prot.; J. Jeleński, sekr.-finan.; B. Zubkus, marszałek; J. Sieniawski i Budziński, opiekunowie kasy. Jednogłośnie przytem postanowiono, żeby salę do posiedzeń wziąść u ob. E. Nowaka, p. n. 195 E. 3-cia ulica, gdzie w sobotę, d. 5-go września odbędzie się walne zebranie o godz. 7½ wieczór, na które klub Szanowną publiczność do wzięcia udziału zaprasza. W imieniu Komitetu: A. Karski, sekr. prot.

‖ Parowcem niemieckiego Lloyda, przybył do New Yorku olbrzym 7 stóp wysoki. Jest nim pan Karol Witkowski, inżynier, wynalazca nowego rodzaju rur żelaznych. Został on sprowadzony za kontraktem od „National Tube Works of McKeesport, Pa". Z tego powodu władze emigracyjne zatrzymały go na wyspie, gdzie zostanie przed sąd stawiony. Kompania, której p. Witkowski miał rury owe fabrykować, wniosła protest, twierdząc, że władze emigracyjne nie mają prawa jednego z jej wynalazców i superintendentów klasyfikować do robotników za kontraktem przybyłych. Pan Witkowski znajduje się obecnie na wolności gdyż „bail" w wysokości $2,000 postawiła kompania.

Notatki z Brooklyna.

‖ Jakim administratorem jest ksiądz Wysiecki, cyfry to najlepiej wykażą. Objął on kościół św. Kazimierza w r. 1892 z długiem $45,000, w roku 1893 było tylko $37,000, — 1894 $23.664, — 1895 $20,149, — 1896 $18,094. Prócz tego zabrano na nowo budujący się kościół w Williamsburgu $6,000. Na kościół w South Brooklynie $3,000 a w kasie parafji św. Kazimierza jest $2,000.

‖ W ubiegły poniedziałek odbyło się posiedzenie w sprawie szkoły polskiej w Williamsburgu.

‖ Zakład szewcki p. J. Wernera jest jednym z pierwszych zakładów na Broadway (nr. 569).

Notatki z Jersey City.

‖ Tow. „Bard Polski" z Jersey City, dało przedstawienie amatorskie w East New Yorku w dniu 27 sierpnia. Odegraną została sztuczka p. t. „Ulicznik Warszawski". Amatorzy jak i amatorki wywiązali się ze swych ról doskonale.

‖ Ob. E. Szumski, polski przedsiębiorca pogrzebowy, rozpoczął już budowę własnego domu, gdzie też będzie się mieścić jego przedsiębiorstwo.

‖ Z dniem 1-go b. m. salon pani Wiśniewskiej przeszedł w obce — nie polskie ręce.

New Hyde Park, L. I.

‖ Za inicjatywą p. A. Koplewskiego założoną być ma nowa grupa Związku Nar. Polskiego.

‖ W ubiegłą niedzielę u pp. Grzegorzelskich były chrzciny — córki, na których goście suto przyjmowani byli.

‖ Jest tu ogółem około 50 rodzin polskich, wszyscy prawie pracują na farmach i nie źle im się powodzi. Do kościoła jeżdżą do Brooklyna.

‖ Polacy żyją sobie tu spokojnie — jeden tylko niejaki Kulka—niespokojnego ducha bruździć zaczyna.

KTO TO?

Z kąpiel wrócił......
Gdzie z półmiskiem dość „obrócił".
Już w „sack-palto" się ubiera,
Laskę nosi, nos zadziera,
Po kawiarniach wciąż się włóczy,
Z naciągania brzuszek tuczy.
Gębę głupią wciąż nadyma,
Choć pieniędzy wiele niema,
Pannom kawę rad funduje
Nie zapłaci i „mufuje" —
Słowa cedzi, głupstwa gada,
Polityczny klub zakłada,
Lubi czasem grywać w karty
A gdy przegrał — grał na żarty.
Jest to znany kawał łyka
Co w Manhattan dostał „kicka".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. H. L. w Buffalo. — Tyle głupich listów dochodzi nas z Buffalo, że cierpniemy, widząc na kopercie Buffaloską pieczęć pocztową.

K. D. N. Y. — Piszesz nam pan: „Widząc przed sobą atrament, zabieram się do napisania listu do Szanow. Redakcyi.." Na drugi raz widząc przed sobą atrament, wypij go pan za nasze zdrowie, a listów nie pisuj.

L. Horb. N. Y. — Piszesz nam pan: „Drżącą ręką chwytam za pióro". Mój panie, kto ma delirjum tremens, ten ani kieliszka ani pióra nie powinien brać do ręki.

Panna R. Jersey City. — „Już blaski słońca się kryją — a psy żałośnie wyją!...." A widzisz pani, nawet psy są wrażliwe na takie częstochowskie wiersze.

Grono polityczne w N. Y. — Pismo św. powiada: „Piotrze, paś baranki moje!" W zastosowaniu do panów powinno by się mówić: „Piotrze, baś bałwanki moje!"

Lun. w N. Y. Doskonałe. Umieściliśmy. Prosimy o więcej podobnych.